



Aorta

Jusuf IDRIS

tlumaczenie z języka arabskiego

Bożena PROCHWICZ-STUDNICKA

BOŻENA PROCHWICZ-STUDNICKA  <https://orcid.org/0000-0002-1644-252X>

Instytut Kulturoznawstwa i Dziennikarstwa, Uniwersytet Ignatianum
w Krakowie

E-MAIL: bozena.prochwicz-studnicka@ignatianum.edu.pl

Jusuf Idris (1927–1991) – egipski pisarz, autor krótkich opowiadań, mikropowieści i sztuk teatralnych, znany polskiemu czytelnikowi z kilkunastu przekładów ukazujących się w czasopiśmie i książkach¹. Niniejsze opowiadanie powstało w 1965 roku i weszło do zbioru opowiadań *Lughat al-aj aj* (Mowa jęków)². Autor wyprowadza w nim czytelnika na bliżej nieokreślony plac, gdzie ludzie poddają się niezrozumiałemu pędowi, coraz to podążają za kimś, kto – wydaje się – ma jakiś cel, by po chwili zrezygnować, gdy okazuje się, że była to tylko iluzja. W tłumie tym, wyraźnie

¹ Więcej zobacz: Jusuf Idris (tłum. B. Prochwicz-Studnicka). 2019. „Ona”. *The Polish Journal of the Arts and Culture* 10, no 2: 188, [https://www.ejournals.eu/PJACNS/2019/2\(2019\)/](https://www.ejournals.eu/PJACNS/2019/2(2019)/), oraz Jusuf Idris (tłum. B. Prochwicz-Studnicka). 2019. „Snobizm według doktora Owaisa”. *Przegląd Orientalistyczny* 2: 171, <https://bibliotekanauki.pl/articles/950478>.

² W tłumaczeniu korzystałam z wydania: Idris, Jusuf. 1990 [?]. „Al-Awurta”. W *Lughat al-aj aj*, 113–20. Al-Qahira: Dar Misr li’-t-tiba’a, <https://www.hindawi.org/books/62631583/>, pobrano: maj 2023.

wiedzionym instynktem stadnym, pierwszoosobowy narrator staje nagle twarzą w twarz z Abduhem, drobnym złodziejem, którego oskarża o kradzież pieniędzy. Abduh zaklina się, że z powodu pewnej zakaźnej choroby przeprowadzono u niego operację przecięcia aorty, a od czasu kiedy trafił do szpitala, nie wie, co stało się z pieniędzmi. Do narratora, który jawi się jako wyjątkowo bezduszny człowiek, owładnięty chęcią odebrania swoich pieniędzy za wszelką cenę, przyłącza się tłum. Osoby zgromadzone na placu, współuczestnicząc w tym wydarzeniu, zaczynają dzielić te same uczucia i emocje. Abduh zostaje powieszony na haku rzeźniczym i rozebrany. Mimo iż rzeczywiście jest pokryty bandażami, tłum nadal nie wierzy w jego historię. Narrator zatracony w szale i niepohamowanym gniewie ściąga bandażę w przekonaniu, że pomiędzy nimi ukryte są pieniądze. Kompletna cisza i bezruch zalegną dopiero wówczas, gdy tłum w martwym i nagim ciele Abduha zobaczy aortę, kołyszącą się niczym wahadło. Jusuf Idris mistrzowsko pokazał, jak krok po kroku w tłumie ztraca się refleksja nad własnym zachowaniem, jak zatraceniu podlega własna indywidualność, jak uruchamiają się mechanizmy zmiany zachowania (zarażanie afektywne, konformizm, rozproszenie odpowiedzialności, dezindywiduacja, poczucie anonimowości). W tym świetle można potraktować *Aortę* jako ostrzeżenie przed okrucieństwem i nieprzewidywalnością tłumu³. Jednak w opowiadaniu można widzieć także ostrzeżenie przed szukaniem usprawiedliwienia dla gniewu, nienawiści i chęci zemsty w ogóle, które nigdy nie przyniosą uleczenia, lecz zawsze będą okaleczać nasze człowieczeństwo.

Nieistotne było to, że biegano. Istotne, że nie robiono tego w jednym kierunku. Rozbiegano się niemal we wszystkie strony. Niczym w dniu sądu ostatecznego. Był to trudny do pojęcia, szczególny rodzaj biegania, nie takiego, gdy ktoś się boi, spieszy, czy pędzi na ratunek... Rodzaj błędzenia. Każdy biegł i spieszył się, by znaleźć miejsce, z którego miałby wystartować. Nikt nie wiedział, w jakim celu biegają inni i dokąd. Raczej oczekiwano z niepokojem, że ktoś natknie się na swój start, być może określając w ten sposób miejsce startu pozostałych. Dlatego też można było zobaczyć tego, kto biegnie jak szalony i również jak szalony próbuje – na próżno – śledzić kroki innych. Wydawało się, że ledwo jeden się zawahał i zwolnił lub jeszcze bardziej przyspieszył i pognał, jakby bliski był celu, a już dziesiątki pędziły

³ Trzeba pamiętać, że autor opierał się na współczesnych sobie teoriach psychologii społecznej wyjaśniających dynamikę zachowania ludzkiego w kontekście anonimowego tłumu.



w jego stronę, mając nadzieję, że dotrą tam przed nim, aby – do czasu, gdy cel zostanie określony – być pierwszymi, którzy wyruszą. A gdy nadzieja zawiodła i zobaczyli, że ten, ku któremu biegli, jest jeszcze bardziej zdezorientowany, rzucali się ku komuś innemu, kto zwalniał lub przyspieszał... Miejsce takiej akcji, jeśli spojrzeć na nie z góry lub z daleka, wydawało się jakby pulsować, kurcząc się nagle i rozkurczając. Pulsacja następowała jednocześnie w więcej niż jednym miejscu, aż wydawało się, jakby plac pokrył się nierówną fakturą. Gdyby nie te przypadkowe pulsacje pojawiające się to tu, to tam, wskazujące na obecność życia, mógłbyś pomyśleć, że masz do czynienia z gruboziarnistą skałą, albo że obecni tu ludzie są różnokolorowymi okruchami kamiennego osypiska.

Nie wiadomo, czy ktoś kogoś uderzył. Osobiście poczułem więcej niż jedno uderzenie. Uderzenie miażdżące i bolesne. Nie mogłeś ustalić, kto to zrobił, gdyż ludzie obok ciągle się zmieniali... Bezustanny ruch pozwalał za ledwie rzucić okiem na dziesiątki i setki, których mijales i którzy ciebie mijali. Jednakże na pewno ktoś kogoś uderzył. Wpadano też na siebie. Nie było nawet czasu, aby za to przeprosić. Ludzie się przewracali. Raptem podnosił się krzyk, a po nim jęk, który wybrzmiewał – jak dźwięk dzwonu – dopóki nie zastąpiło go kolejne głośnie wołanie. Nikt nie zatrzymywał się, aby poczekać na jego koniec. Póki to nie ja krzyczałem, póki wciąż byłem sprawny, silny i wciąż stałem na nogach, po co miałbym się zatrzymywać? Powoli zacząłem zdawać sobie sprawę, że cały ten pęd nie był spontaniczny i że istniał tu inny ruch, niedostrzegalny, prawie niemożliwy do uchwycenia. Ruch wypychający na zewnątrz. Plac nadymał się i rozrywał powoli, niezauważalnie i miarowo, wyrzucając tych, którzy byli w centrum, ku jego krańcom, na zewnątrz, ku licznym ulicom wiodącym do niego i biorącym z niego początek. Ruch... gdyby nie on, nie byłoby żadnej siły na świecie, która mogłaby mnie ruszyć z zajmowanego wcześniej miejsca i przenieść do grupy ludzi – jak się okazało – biegających i mimowolnie powtarzających to, co robiliśmy na głównym placu. Powtórka, której nie byliśmy w stanie zatrzymać, nawet gdybyśmy chcieli. A był to czubek góry lodowej... Skąd mogłem wiedzieć, że w następnej chwili odwrócę się do swojego sąsiada i... pierwszym, którego mogłem zobaczyć i mogłem się mu przyglądać, okazał się, ku mojemu silnemu zdumieniu i zaniepokojeniu, Abduh. Zaraz potem owładnęło mną przeczucie, że ma przy sobie pieniądze, że musi je mieć gdzieś schowane. Radosne podniecenie i stan upojenia, jakbym czekał tysiąc lat, omal nie doprowadziły mnie do śmierci, a wraz z nimi gniew niczym duszący, zabójczy gaz, którym napełnia się ciało, który czujesz jedynie na moment przed śmiercią, kiedy orientujesz się po raz pierwszy i ostatni, że to on cię udusił i zabił. Największy gniew, najbardziej odrażający rodzaj gniewu pojawia się



wtedy, kiedy zaufałeś, a potem bez trudu dostrzegasz, że zostałeś bezwstydnie oszukany; kiedy wymyka ci się osoba, co do której jesteś pewien, że – gdy zechcesz i kiedy zechcesz – masz ją w garści i nagle widzisz, jak rozpływa się przed tobą i znika, płoniesz gniewem i wściekłością i próbujesz, ale nie jesteś w stanie się opanować. Abduh! Dwoma rękami chwyciłem go za gardło. Obawiałem się tylko tego, że rozplynie się po raz drugi i zniknie. Wkurzało mnie, że wówczas nie będę mógł go pożreć... Dzika bestia wciąż w nas jest. Kiedy walczymy, nie gryziemy, aby sprawić ból przeciwnikowi, ale gryziemy, ponieważ rzeczywiście chcemy go – jak nasi dzicy przodkowie – pożreć. Jednak nasi przodkowie napadali na przeciwnika i z wściekłością go pożerali, aby móc mieć go całego wewnątrz siebie, żyli bowiem zgodnie z przekonaniem, że żywiąc się wrogiem, przejmują jego cechy. My z kolei jesteśmy ludźmi, którzy gryzą tylko ze słabości. Nienawidzimy i nie potrafimy uwolnić się od nienawiści w naturalny sposób. Nasza nienawiść niczym zatrute kły wbija się w nasze wnętrza, kłując nas i niszcząc. To właśnie czułem, chwytając Abduha, i chciałem móc uwolnić swoje uczucia i rozerwać go na części, rozdrobnić i przeżuć. Czułem, jak miałem zębiskami jego ciało po kawałku, jak zaspokajam swe żądze i miażdżę go zawzięcie i zachłannie... Być może wściekłość jest podstawową przyczyną, dla której człowiek je, chce ją ukryć, całkowicie opanować i zabić. Dlatego dzikie zwierzę osiąga z jedzenia maksymalną korzyść, podczas gdy człowiek choruje dzisiaj z tego powodu i ma problemy.

Ale nawet jako strawa Abduh wzbudzał jedynie odrazę i powodował utratę apetytu. Był bowiem chudy i słabowity. Nie miał przenikliwego wzroku. Ani razu nie stanął z nikim twarzą w twarz, by potwierdzić lub bronić swojego istnienia. Jego dobroć była bierna i kiepskiego sortu, dotknięty obustronną przepukliną, będąc sam na sam ze sobą, śpiewał słodkie mawwale⁴, a jego inność sprawiała, że zawsze traktowany był jak obcy. Jeśli sytuacja go przerastała, płakał... do jego oczu nagle napływały łzy, którym nie towarzyszyło żadne zaczerwienienie, czerwony stawał się jego nos, wyglądał jakby napuchł i wypełnił się wydzieliną. Wprawia cię to w zakłopotanie – nie tylko dlatego, że jest to Abduh – ale dlatego, że to on, będąc mężczyzną, płacze jak dzieci i kobiety. W jego płaczu nie ma delikatności i nie jest to płacz dziecka... ten budziłby głębokie współczucie. Tragedią jest, że to męski płacz, który budzi głęboką odrazę. Złodziejaszek, który kradnie, tylko jeśli musi, i najmniej, z tego, co może. Jeśli go złapiesz, jest zażenowany, jąka się

⁴ Arab. *mawwal* – ludowy arabski utwór wokalny, tradycyjnie w formie dialektałnej, przekazywany ustnie z pokolenia na pokolenie, w Egipcie jego korzenie sięgają X wieku, sentymentalny, charakteryzujący się powolnym rytmem (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).



i składa kłamliwe przysięgi! Uważaj, by nie być surowym wobec niego, bo będzie płakał i wzbudzi w tobie uczucie wstrętu, którego nie pozbędziesz się przez cały dzień. A może i dłużej.

Abduhu, szukałem cię pełne trzy dni! Szukałem długimi godzinami, po południu, po zachodzie słońca, nocami! Podnosiłem płyty chodnikowe, odwracałem je, wdzierałem się do domów, prosiłem, umawiałem się, apelowałem o pomoc. Nie opuściłem żadnej kairskiej ulicy, uliczki i zaułka. Kiedy ogarniało mnie zmęczenie, spałem i budziłem się bliski napadu szału z rozpaczy, że mogę cię nie znaleźć. Moim marzeniem sennym i moim koszmarem, bólem mojego czuwania i mojego snu było obrócić się kiedyś i cię zobaczyć, Abduhu!

Abduhu, gdzie byłeś i gdzie ukryłeś pieniądze?!

To, co powiedział, jest dziwne i zdumiewające... Powiedział, że ledwie pewnego dnia opuścił mieszkanie, a pochwycił go jeden z tych patroli, które wyszukują chorych, aby zabierać ich przymusowo do szpitali (zupełnie jak patrole weterynaryjne, które wyłapują chore zwierzęta!). I podejrzewając go, zabrali do szpitala, a tam zbadał go osobiście główny lekarz i orzekł, że zapadł na niebezpieczną chorobę i stwarza niebezpieczeństwo, bo może zarazić nią wszystkich Egipcjan. I że jedynym lekarstwem na nią jest operacja przecięcia aorty, która zostanie przeprowadzona natychmiast. I rzeczywiście zrobili mu operację, przecięli aortę, leżał przez trzy dni, wypuścili go dopiero dzisiaj, dając mu laskę, by pomagał sobie w chodzeniu. Co do pieniędzy, od chwili, kiedy poszedł do szpitala, nie wie, co się z nimi stało.

Oczywiste było, że Abduh opowie jakąś historię na usprawiedliwienie swojego zniknięcia i zniknięcia pieniędzy. Ale to, że opowiedział historię taką jak ta, w którą nie uwierzy ani dziecko, ani głupiec (że oto patrole wyszukują ludzi podejrzewanych o chorobę, że zabierają ich siłą na leczenie i traktują wyjątkowo bestialsko, że istnieje choroba, której wyleczenie polega na przecięciu głównej tętnicy u człowieka, dzięki której krew odprowadzana jest z serca do wszystkich części ciała i która jest jak gruby pręt, tak że niewielkie jej uszkodzenie natychmiast wywołuje krwotok, a Abduh po jej przecięciu żyje... nie tylko żyje, ale potrafi chodzić przynajmniej o lasce, co ja mówię – potrafi biegać tak jak my to robiliśmy parę minut wcześniej), to że kłamał tak otwarcie i bezczelnie, nie próbując nawet tego ukryć albo wymyśleć innej historii, bardziej trzymającej się kupy lub bardziej wiarygodnej, to wszystko sprawiło, że zniknęła cała radość z tego, że go znalazłem. Poczułem gwałtowne, wszechogarniające zmęczenie, które ośwładnęło mnie, bo zrozumiałem, że niepomiernie zadrwił ze mnie tą swoją historią i poczułem wściekłość, w której okrucieństwo nie ma granic, tak jak nie ma granic to, co cię do niej pcha.



Nie byłem sam... Ludzie, którzy biegli ze mną, będąc świadkami tego wszystkiego i wszystko słysząc, zwolnili. Nawet inne osoby zaczęły przyłączać się do nas i odczuwać do Abduha i jego historii to samo, co czułem ja. Dla nas wszystkich, bez wyjątku, najważniejsze stało się to, że Abduh ma pieniądze, że musiał je schować gdzieś przy sobie, bo nie posiadał żadnego innego miejsca, w którym mógłby coś ukryć.

Historia nie jest ważna – jakakolwiek historia, której by nie opowiedział – przeciwnie, ważne jest znaleźć pieniądze i postawić mu je przed oczy: „A co my tu mamy?!” i to – publicznie, wobec wszystkich – okryje go hańbą. Zaczęto krzyczeć coraz głośniej: „Przeszukaj go! Przeszukaj go!” Nie potrzebowałem dopingu, aby wyciągnąć swoją rękę i ściągnąć z niego wyblakły swojski dżilbab⁵, jedyny, jaki posiadał. Jednakże zaskoczyło mnie, że suknia przylegała do ciała i nie można jej było ściągnąć. To dziwne, bo zawsze tonął w swoim szerokim dżilbabie... W czym rzecz, że teraz nie można go zdjąć? Tak jakby nagle Abduh został nadmuchany albo w niezrozumiały sposób przytył w ciągu trzech dni. Podczas gdy szukałem sposobu, jak ściągnąć z niego dżilbab, wszyscy podsuwali propozycje, jak to zrobić, a ich gorliwość była większa od mojej, a przecież to ja byłem ofiarą. Żarliwość opanowywała nas w ciszy, w niemej zgodzie, z każdym wysiłkiem, w uporze, ekscytacji i wielkiej rozkoszy, tak, jak byśmy byli już całkowicie pewni, że znaleźliśmy nasz cel, miejsce, którego biegając po placu, poszukiwaliśmy jako punktu startowego... winnego niosącego ze sobą wykroczenie, które popełnił. Musi otrzymać karę. Można nasycić całe tkwiące w nas dobro, widząc, jak wymierzana jest mu kara i staje się zadość sprawiedliwości, można też nasycić całe tkwiące w nas zło, wymierzając samodzielnie sprawiedliwość i dając złu całkowicie wolną rękę... Muszę zrobić tak, by poniósł stratę, to będzie jego kara.

Jedynym sposobem na ściągnięcie z niego dżilbabu było zdarcie go tak, jak zdiera się skórę z królika. Aby to zrobić, Abduha trzeba było zawiesić... Problemem stało się, gdzie i jak to zrobić. Padła propozycja... odwróciliśmy się i zobaczyliśmy nieopodal sklep rzeźnika. Grupa ruszyła, otoczywszy Abduha z każdej strony, a ja cały czas desperacko zaciskałem na nim rękę, wiodąc go do sklepu. Czwórka mężczyzn podniosła Abduha, a młody, opasły rzeźnik wziął na siebie zadanie zawieszenia go za stójkę kamizelki⁶ i bieliznę na

⁵ Arab. *dżilbab* (także galabija) – tu: przypominający nieco koszulę nocną, noszony na co dzień egipski strój męski w postaci sukni do kostek z długimi, rozszerzającymi się rękawami.

⁶ Kamizelka jest szeroko rozpowszechnionym, tradycyjnym elementem męskiego ubioru w większości regionów Egiptu. Kamizelka może być nakładana na *dżilbab* (galabiję) lub pod niego. Każda z nich wygląda wówczas nieco inaczej. Tu chodzi o kamizelkę spodnią, zapinaną na guziki, posiadającą kieszenie od wewnętrznej i zewnętrznej strony. Kamizelki nie wkłada się na gołe ciało, ale zazwyczaj na podkoszulek.



jednym z haków, na których wisiały tusze rzeźnych zwierząt. I tak Abduh został powieszony na haku i zawisł zupełnie bezwładny, bezsilny jak ubite i wypatroszone zwierzęta, jak jagnięta obdarte ze skóry na pozostałych hakach. Nasze ręce wyciągnęły się, by podnieść dżilbab do góry i zacząć zdierać go z Abduha, podczas gdy ten wisiał milczący, bezgłośny. Ledwie tylko ściągaliśmy dżilbab, a zrozumieliśmy, dlaczego tak mocno przylegał do ciała. Oto jego brzuch i klatka piersiowa owinięte były masą białych bandaży, tak jakby rzeczywiście przeszedł operację. Ale nie... natychmiast zdałem sobie sprawę, po co ich tyle tu jest. Musiał poukrywać pieniądze pomiędzy zwojami tak, by nikt nawet nie przypuszczał, że tam są.

Najpierw trzeba było rutynowo przeszukać jego portfel. Rzeźnik swoją grubą, doświadczoną ręką zsunął nieco zwoje bandaży i wyciągnął portfel z kieszeni kamizelki. Po raz pierwszy zobaczyłem portfel Abduha, nie wyobrażałem sobie, że jest takiej wielkości. Był to największy portfel, jaki kiedykolwiek widziałem... Zabrałem się za jego przeszukiwanie i opróżnianie. Tak, jak się spodziewaliśmy, było tam jedynie 5 piasstrów⁷ w drobnych, z czego jeden był tak powgniatany i pokryty rdzą, że nie nadawał się już do obiegu. Po raz kolejny opasły rzeźnik włożył rękę do tej samej kieszeni kamizelki i jak można się było spodziewać, niczego już nie wyciągnął... To była formalność, bo przecież wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że pieniądze były w zwojach bandaży. Z niepohamowaną chęcią na wybuch powszechnego oburzenia, z chęcią uświadomienia sobie, że oto teraz dosłownie położymy rękę na przestępczym czynie Abduha i w jego obecności wyciągniemy z niego rzeczowy dowód przestępstwa, a antycypując wyraz jego twarzy i to, co ma do powiedzenia, poczujemy upojenie do granic... z taką właśnie chęcią ja i rzeźnik wyciągnęliśmy ręce ku bandażom, nie zwracając uwagi na krzyki i wołanie o pomoc. A krzyczał, że jeśli odwinimy bandaże, będzie to równoznaczne z jego śmiercią, gdyż tylko bandaż utrzymuje przeciętą aortę na swoim miejscu. Jego krzyki wywołały jedynie śmiech i ironiczne komentarze, nic więcej, a nas – odwijających bandaże – zachęciły, by przyspieszyć nadejście tej chwili, w której znajdziemy pieniądze. Odwinęliśmy więc kilka bandaży, gdy krzyk Abduha zastąpiło rozpaczliwe milczenie, a jego oczy napełniły się łzami, którym nie towarzyszyło żadne zaczerwienienie. Nawet gdybyśmy mu uwierzyli i uznali, że zrobiono mu jakąś operację, byłoby oczywiste, że w tym przypadku kłamie, bo bandaże były białe, czyste, bez ani jednej plamki krwi, bez żadnych oznak rany. Dlatego też dalej zdejmowaliśmy bandaże, robiąc to ostrożnie w obawie, by pieniądze nie wypadły spodziedzy

⁷ W rzeczywistości – grosze. Podstawową jednostką monetarną w Egipcie jest funt, który składa się ze 100 piasstrów (arab. *qirsz* l.mn. *qurusz*). Obecnie 1 funt to około 0,03 dolara.



kolejnych zwojów. Nie tylko my, stojący tutaj czekaliśmy na pojawienie się pieniędzy, ale jakby Abduh był jeszcze jednym, który również na to czeka. Odwijałem bandaż z jednej strony i przekazywałem go opasłemu rzeźnikowi, aby odwinął go z drugiej i ponownie podał go mnie. Najwyraźniej zatraciliśmy się w tej czynności do tego stopnia, że kolejny raz wyciągnąłem rękę, by dał mi bandaż, nie zauważywszy, że ten już się skończył. Zanim popatrzyłem na Abduha, poczułem, że jakieś dziwne uczucie ogarnęło stojących. Kiedy skierowałem na nich mój wzrok, zobaczyłem, że zapanowała wśród nich absolutna, podejrzana cisza, a oczy wszystkich skierowane były na Abduha. Nie mrugały, patrzyły nieruchomo jak oczy nieboszczyka. Spojrzałem za ich wzrokiem... Abduh był zupełnie nagi i miał bardzo długą ranę sięgającą od klatki piersiowej do dołu brzucha. Klatka i brzuch były puste, jakby usunięto z nich cały dotychczasowy osprzęt, zaś aorta, wychodząc z serca, zwisała z piersi niczym mizmar⁸ z grubej trzciny, długa, ziemista, przecięta, kołysała się wewnątrz brzucha jak wahadło.

⁸ Arab. *mizmar* – w Egipcie nazwa instrumentu dętego przypominającego obój. *Mizmar* towarzyszy zwykle tradycyjnym procesjom ślubnym i innym ludowym uroczystościom i świętom; tradycyjnie wytwarzany z trzciny laskowej (*Arundo donax* L.).